

MANUELA GRETKOWSKA



EUROPEJKA



EUROPEJKA





MANUELA GRETKOWSKA

EUROPEJKA



Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2004
Wydanie I
Warszawa 2004



Od lat czytam o sobie „skandalistka”. Taaa. Pierwsza moja prowokacja zaczyna się już o świcie. Wstawanie z łóżka przypomina przecież aborcję. Jakaś siła wyższa wyskrobuje mnie z ciepłej, przytulnej macicy pościeli. Jednak nikt poza mną nie widzi po tym zabiegu krwistych smug na zimnej posadzce ciągnących się do łazienki, gdzie szybko się myję, walcząc z dwuletnią córeczką o mydło. Śniadanie, przewijanie, zabawa. Wszystko pod dyktando zegara terkoczącego z zawziętością maszyny do szycia. Zamiast igieł ostre wskazówki zszywają przeszłość z przyszłością, zostawiając mi przyciasne teraz: spacer, karmienie, czytanie ukradkiem. Od 13.00 do 15.00 Pola poddana jest narkozie drzemki, co pozwala mnie i Piotrowi na błyskawiczną operację pisania, gotowania obiadu. Po przebudzeniu dziecka znowu bycie mamą na zmianę z tatą. O ósmej kładziemy małą spać. Jej oddech przez sen to



nieme słowa modlitwy, ufne i żarliwe. W ekstazie tuli misia zupełnie jak święta Tereska od Dzieciątka Jezus krzyż do piersi.

Boże, ja tak dbam o normalność, układność siebie i rzeczy. Żeby w domu było posprzątane. Co z tego, idę do sąsiadki, u niej parkiet zmywany raz na tydzień lśni jak wbite w podłogę zęby Hollywoodu. A u mnie codziennie syf. Kupiłam nawet jednorazówki do szyb i ścieram ślady rączek dziecka. Trąc i pucując, śmieję się po kryjomu sama z siebie, że przypomina to zacieranie śladów zbrodni.

Na wyszorowanym wierzchu powaga, w środku mnie szyderstwo. Ale trzymam się tych szczotek, ściereczek i robię za normalną, porządną. Bo wiem, jak łatwo się osunąć w entropię i ekstrawagancję. Kilka lat temu, gdy mieszkałam sama, postanowiłam ograniczyć do minimum ogłupiające sprzątanie. Oprócz szklanki wyrzuciłam wszystkie naczynia (ciągle pełny zlew), wyniosłam stół (za duża powierzchnia do bałaganienia) i zamiast tego sprawiłam sobie tacę. Z niej jadłam, na niej pisałam. Przyjaciółkę zemdliło nad tą tacą, gdy podałam jej ziemniaki. Odkryła pod nimi warstwy poprzednich obiadów. Wtedy zrozumiałam, że trzeba się trzymać poręczy normalności. Prosta sukienka, skromny makijaż. Zwyczajność, jej codzienna zwyklyzna jest dla mnie jedynym azylem. Już z niego nie wychodzę.

Zapraszają nas całą rodziną do Krakowa na festiwal kabaretów. Przed wyjazdem uzgadniamy z „Vivą” szczegóły sesji zdjęciowej po powrocie. Będzie trwać



od śniadania do kolacji. Są na tyle mili, że pytają, co jemy.

- Wszystko.
- Aha – notuje stylistka.
- Ale bez wędliny.
- Znaczą sery?
- Tak, ale kozie.
- No, niby wszystko... A jajka jecie?
- Kozie.
- Aha – notuje.

Stylistka, pośrednik między tym, co jest, a co być powinno, niczemu się nie dziwi, przynajmniej przez chwilę.

- Zaraz, pani żartuje – wraca do rozsądku.
- I kawior à la Stendhal – dopowiada Piotr.
- ?
- Czerwony i czarny.

Romantyk, i tak dostaniemy żarcie stołówkowe z cateringu „Stracone złudzenia”.

W wieczornym programie wywiad z Bogusiem Lindą. Zatrzymałam obraz. Niepolska twarz, na której jest polskie nieszczęście. Oczy dużo młodsze, jakby wyjęte i wprawione drugi raz po skończonym nałogu albo marzeniach. Gdyby był Amerykaninem, częściej by się uśmiechał, przebywałby z mniej znerwicowanymi ludźmi, co odcisnęłoby mu się pod oczyma, na policzkach jak poduszka po śnie.



Zasuвам wieczorem zasłony – koniec spektaklu dnia. Potrącam zawieszony na okiennej ramie budyjski dzwoneczek z błogosławieństwem. Odgradzanie się nie od sąsiadów, od ciemności.

Dowiedziałam się przed chwilą, że mam zakaz występowania w I programie publicznej telewizji. Poszło o dyskusję w „Pegazie”. Program nie był na żywo i pewnie został pocięty, więc nie wiem nawet, co takiego powiedziałam, nie oglądałam audycji z sobą.

Rozmawiałam z prowadzącą – Kazią Szczuką – o *Scenach z życia pozamałżeńskiego*, mojej i Piotra najnowszej książce. Szczuka próbowała mi wmówić, że to romansidło, bo o miłości. Zupełnie jak *Pianistka*, co? Skoro bohaterem jest również facet, książka musi być antykobieca. Nie zauważyła w *Scenach* dość gorzkiego opisu dojrzałych mężczyzn.

Chyba się posprzeczałyśmy. Mam dość narzekania na *Sceny z życia bez prawdziwych argumentów*. Najlepszy jest zarzut, że dobrze się czyta, więc to grafomania. Czy książka jest fałszywa, źle napisana? Nic z tych rzeczy. Porządnych oburza – za dużo w niej seksu, lajdaków obraża, bo nie zostawia na nich suchej nitki. Ale nikt tego głośno nie powie. Kazia po zgaszeniu kamer też zmienia ton, podaje mi rękę i mówi, że *Sceny* się jej podobały, przeczytała jednym tchem. Przyzwyczaiałam się do publicznej hipokryzji. Już nawet nie pytam, dlaczego w takim razie je przed chwilą uparcie krytykowała. Gdyby nie udawała poprawności,



mogłybyśmy wtedy o czymś sensownym porozmawiać, zamiast się nawzajem obrażać.

To była zwykła dyskusja o pisarstwie. Może niezbyt fortunna, ale z tego powodu mam szlaban na pojawianie się w telewizji? Odwołano moje jutrzejsze wystąpienie w porannym programie. Czy ja śnię? XXI wiek i polska cenzura na pisarzy? TO KIM JA JESTEM, że się nie mieszczę w okienku i pojęciu intelektualnych kacyków?

5 IV

Mężczyzna moich marzeń kusi obsadą: Jean Reno i Binoszka (o której złośliwi mówią *bi-moche* – „podwójnie brzydka”), moja ikona kobiecości – artystka z dziećmi, z rozwodami i normalna.

Wymyślić historię romansu, rozgrywającego się na współczesnym lotnisku w arystotelesowskiej jednoczesności miejsca i czasu jest sztuką. Może to prostacki film, ale nie ma w nim pretensjonalności *Godzin*, z których wbrew tytułowi wychodzi się po godzinie. Ile można wysiedzieć na minoderyjnym filmie, gdzie prawdziwe problemy zastępuje się grozą egzystencjalną braku problemów? I wszystko w polowie wielkiej Wirginii Woolf. Zatyłowałabym to paskudztwo *Kto się boi Wirginii Woolf II*.

Jean Reno w *Mężczyźnie...* podobny do Kartezjusza dogorywającego na dworze królowej Krystyny. Gdyby zagrał filozofa w jakiejś historycznej produkcji, byłby niezły film, pod warunkiem, że Krystynę grałaby



też biseksualna, ambitna Madonna, królowa masowej wyobraźni.

Znowu telefon. Czy nie można przerobić tych drażniących dzwonek Pawłowa na coś spokojniejszego, donośne bicie serca? Dzwonią z gazety zapytać, czy to prawda ze szlabanem na telewizję. Prawda, no i co? Nie jestem gwiazdą telewizyjną, nie umrę od tego.

Czytam *Diabła na wolności* Eriki Jong, autorki tak skwapliwie polecanej przez feminizujące pisemka. Biedna Jong, w swoim czasie też dostała od femisi, „siostr” (Piotr nazywa je „siostrami niemiłosierdzia”) o mentalności przedszkolank. Bo co z nimi będzie, gdy przestaną pouczać i straszyć, a kobiety dorosną i rozbiegną się na wolność, do seksu, mężczyzn.

Próbowałam być z femisiami, serio. Pierwszy raz, gdy „Wysokie Obcasy” zainteresowały się wydrukowaniem kawałków mojej *Polki*. Uznałam ich prośby za naturalne – napisałam pierwszy w Polsce dziennik ciąży. Ale ze współpracy nic nie wyszło. Nagle straciły zainteresowanie i do dziś nie wiem dlaczego. „Nie znamy końca książki, więc nie możemy jej naszym czytelniczkom polecać” – to tłumaczenie uznałam za absurdalne. Jak niby się miała moja książka skończyć: psychozą poporodową i dzieciobójstwem? Propagatorki „rodzenia po ludzku” z „Obcasów” najwyraźniej uznały, że obsceniczna Gretkowska wywali barbarzyński numer i nie wiem co, zeżre łóżysko?



Innej ze znanych femiś pogratulowałam w spontanie znakomitej książki. Pomyślałby kto – wstęp do interesującej znajomości. Ale rozmowa zesłała na Kanta i słyszę, że on bee, jego myśl paskudnie patriarchalna, ponieważ żył w czasach dominacji mężczyzn, więc jego myślenie było skrzywione. Ciarki mnie przeszły. Kłócić się nie chcę ani przytakiwać – kontakt niemożliwy wszędzie tam, gdzie zdrowy, krytyczny rozum zaślepia fanatyczna ideologia. Gardząca Kantem femisia, gdy huknęła na nią szef za pisywanie do (o zgrozo!) kobiecego pisma, szybciotko go posłuchała. W końcu kazał jej pan profesor, mężczyzna, nie? Najlepszy dowód, że żyjemy w czasach ucisku kobiet.

Cóż, bycie kobietą nie jest żadną odwagą, to przymus, przed którym nie da się wybronić. Tylko dlatego polski feminizm zamienia się najczęściej w eufemizm? Bez prawdziwych słów i prawdy. Słynne siostrzane uczucia femisi w stosunku do mnie okazywały się najczęściej morderczymi instynktami. Już słyszę głos feministycznych prymusek wrzeszczących mi nad uchem: Te należą do nas, te nie i my wiemy wszystko lepiej! To sobie wiedzcie i odpierdolmy się od siebie, bo wyglądamy na zassane waginami.

6 IV

Wywiad w „Vivie”.

Nagłówek: „Ostrzeżenie! W rozmowie padają słowa niecenzuralne. Z powodu użycia ich przez naszą bohaterkę w «Pegazie» wymieniono ekipę programu.



Czy musiała używać wulgaryzmów, skoro telewizyjna dyskusja dotyczyła napisanych przez nią wspólnie z mężem, Piotrem Pietuchą, *Scen z życia pozamajątkowego*? Czy skandal się Manueli Gretkowskiej nie zdużył?”

– Jest pani wstyd z powodu afery z „Pegazem”?
– pyta młoda dziennikarka.

– Wstyd? A dlaczego? To nie ja mam się wstydzić. „Pegaz” ogląda garstka intelektualistów, traktowana jednak przez dyrekcję Jedyńki jak smarkacze, którzy nie czytali Rotha, Millera, a słowa „pizda” szukają w słowniku wyrazów obcych. Nawiasem mówiąc, słowo „piżdzić” znaczyło w staropolszczyźnie „marudzić”, czyli, jak rozumiem, ociążać się w doznawaniu orgazmu, gdy partner zaznał już rozkoszy przedwczesnego wytrysku.

„Viva”: – Szokowanie brzydkimi wyrazami to według mnie wyraz infantylizmu. Dorosły człowiek nie musi używać wulgaryzmów, żeby porozmawiać o książce. Nawet jeśli jest o seksie.

– Używam takich brzydkich słów na co dzień. A pani co mówi: „kuciapka”?

„Viva”: – Mam inne, jeszcze bardziej pieszczotliwe określenia. Ale to mój słownik intymny.

– Słowo wypisane na murze może być wulgarne, ale użyte sprawnie w prozie czy w innym kontekście okazuje się bardzo przydatne. Zresztą sto lat temu podobne boje z hipokryzją toczyli pisarze anglojęzyczni, przerabiając wulgaryzmy na literaturę. „Fuckując”,



wpuszczali je na salony. W Polsce, kiedy raper nadaje przekleństwa, nikt się nie oburza. Wiadomo – zdesperowany przygłup z przedmieścia. Ale gdy miesza się do tego intelekt, to samo „pizda” rozumieją dopiero, gdy z przodu doczepi się imperatyw, a z tyłu Heideggera. Wtedy to kapują.

„Viva”: – Ale nie odpowiedziała mi pani, czy naprawdę musiałyście w ten sposób rozmawiać w programie o książkach?

– Mówiliśmy o miłości, o romansie. Odmienialiśmy „kochać się” na różne sposoby. Gdy kobieta pisze o erotyzmie, musi być świadoma, że wpakują ją w najlepszym razie do literatury kobiecej, a w najgorszym do pornografii. (...)

„Viva”: – Afera z „Pegazem” to nie jest pani pierwszy konflikt z mediami.

– Już mnie raz przeklęła Krajowa Rada Przyzwoitek.

„Viva”: – Rozumiem, że ma pani na myśli Biuro Programowe Polskiego Radia? Dlaczego tak pani ich nazywa? Co oni pani zrobili?

– Jakiś czas temu radiowa Trójka chciała być nowoczesnym radiem i zaproponowano mi i Wojciechowi Mannowi audycję. Po jednorazowej emisji owa rada przyzwoitek zakazała nam gorszenia słuchaczy, czyli rozmów o stosunkach damsko-męskich. Zakazano nam także używania słowa „orgazm”. Nie wiem, chyba musiałabym go udawać, dusząc się oczywiście ze śmiechu.

„Viva”: – Wyrzucają panią z telewizji, z radia, z gazet. Może to pani jest konfliktowa?



– Jestem konfliktowa. Jestem w permanentnym konflikcie z głupotą.

Piotr, włączając się do rozmowy: – Wzruszająca jest taka troska „dobrej ciotki” o cnotę intelektualną widzów wyczekujących do północy, by usłyszeć wreszcie coś interesującego. A tak naprawdę to niepojęta w dzisiejszym świecie prowincjonalna cenzura biurokraty kastrującego głos artysty czy intelektualisty. Feudalny stalinizm.

„Viva”: – Bez przesady. Co za porównanie!

Piotr: – Ktoś podjął jednoosobową decyzję. Ten pan zabronił Manueli publicznie myśleć. Dostała publiczny zakaz pojawiania się w Jedyńce.

– I tak zostałam „wroginią publiczną”. (...)

„Viva”: – Świetna promocja książki, ten rwetes wokół pani.

Piotr: – Od dziesięciu lat posądza się Manuellę o cyniczne manipulowanie seksem, że z seksu uczyniła promocję. Najpierw byłaś „młodziutką pisarką epatującą dupą”, a dzisiaj „cyniczną wygą epatującą dupą”. Nic się nie zmienia. (...)

„Viva”: – Sama pani o sobie mówi: „Piszę harlequiny dla intelektualistów”...

– ...i czy to nie zabawne, że krytycy, chcąc mnie poniżyć, przywołują tę etykietkę, a przecież to autoironia, kpina z ich bezradności. (...)

„Viva”: – *Sceny z życia pozamająłżeńskiego* traktują o niewierności. W imię czego wy jesteście ze sobą? Co to jest wierność?

Piotr: – Jest konsekwencją szczęśliwego związku. To nie jest cena, wyrzeczenie, kara. Brak pokus to



potwierdzenie i jednocześnie nagroda za dobry wybór.

– (...) Wierność daje poczucie godności, jak wychowanie dziecka. To jest trudne. Czasem ma się dość, kiedy człowiek się gubi w tych przeplakanych, nieprzespanych nocach, pieluchach. Ale warto. (...)

„Viva”: – I tak pławicie się w szczęściu i miłości, wy, drobnomieszczańscy skandalisci...

Piotr: – Nie czuję się mieszczaninem. Równie dobrze mogłaby mi pani wmówić, że jestem talibem. Nie jestem też skandalistą, gorszycielem. Raczej „lepszycelem”. A jeśli chodzi o miłość, to nie jest dana, musimy ją sobie wypracować.

– Piotr przesiąkł w Szwecji protestantyzmem i stąd tak mu się chce pracować. Ja nadal wierzę w miłosne natchnienie, które właśnie mi się spełnia.

Koniec wywiadu. W efekcie to samo co zawsze: nie puszczam się na lewo i prawo, nie sypiam z każdym, więc jestem hipokrytką, mieszczańką niewyzwoloną seksualnie i cynicznie zarabiającą na dupie. Czy ludzie zamiast mózgowych półkul mają pod czachą półdupki?

Po kąpieli Poli całuję jej ciało: słodkie łapki rozrabułki, pierożki stópek i ten ciepły lukier wanilii z rozgrzanej główki.

Tydzień od śmierci Jakuba Karpińskiego. Nie byłam na pogrzebie, nie potrafiłabym.



Jestem wrodzonym tchórzem. Na pierwszym pogrzebie, gdy miałam z osiem lat, porzygałam się od płaczu. Na drugim, już kilkunastoletnia, zemdlałam, widząc w trumnie kolegę z klasy.

Ale nie ja tu jestem ważna i moje historie. To umarł Jakub Karpiński. Spotkamy się później, w czasie odzyskanym. Kiedyś tłumaczył metodę powrotu do przeszłości współwięźniowi kryminaliście żałującemu, że zamordował frajera, za którego go zapudłowali: „Jeśli weźmiesz kij nieskończenie długi, to poruszając nim uzyskasz prędkość szybszą od światła i cofniesz czas”.

Gdyby Jakub w małościach był jak w rzeczach wielkich (podobno jedyny nie sypał w 68, w procesie taterników), zostałby świętym, a nie tylko bohaterem.

Nie znam żadnego intelektualisty tak kochającego życie. Codziennie chodził na basen, dla samej radości machania rękami i nogami, których nie odciął jeszcze rak.

Przez parę miesięcy mieszkaliśmy razem we Francji. Kiedy złamał sobie nogę, poprosił o zawiezenie go wózkem sklepowym na Champs Elysées, gdzie wzdłuż alei wystawiano napuchnięte rzeźby Botero. Oglądał je w pozycji zakupów z wystającym kikutem nogi w gipsie. Dla przechodniów komiczny widok ekscentryka zwiedzającego w ten sposób wystawę. Dla mnie obserwowanie ze ściśniętym sercem Jakuba zafascynowanego nadmiarem niezniszczalnego ciała metalowych grubasów.



Sypie śnieg, jedziemy wszyscy do Krakowa pociągiem. Pan Bóg wiedział, co zrobić, żebyśmy nie dostali intelektualnych zakrzepów albo dziwnych póż – dał nam energiczne dziecko. Właściwie to przebiegliśmy drogę Warszawa–Kraków wzdłuż przedziałów.

Hotel Uniwersytecki na Floriańskiej. Jagiellońsko-profesorska powaga, ale czemu łóżko obite smolistym kirem w stylu zużytego katafalku?

Spotkanie z czytelnikami w studenckiej „Rotundzie”. Za kilka dni w tym samym miejscu festiwal kabaretowy, gdzie będę w jury. Dzisiaj wyglupiam się osobiście.

– Czy należycie do ZUS-u? – pytanie do mnie i Piotra niańczącego Polę.

– Nie należymy do żadnych organizacji.

– Ja bym należała – wtrącam – gdyby wciągali w nich na członka.

Polcia siedzi spokojnie, niezrażona tłumem. Prowadzący zacytował fragment *Scen z życia pozamałżeńskiego* i huknął śmiech. Pola się ze strachu rozplakała. Piotr musiał zejść z nią ze sceny, kiedy akurat ktoś pytał o poglądy na psychoanalizę. To było pytanie do niego.

– Chyba przestarzała i nienaukowa – przypominam sobie nasze nocne dyskusje, gdy zwalczałam jego



zachwyty Freudem. – Czy płacenie za opowiadanie własnych snów komuś, kto na ich podstawie opowiada nam inne sny (mity o Edypie), ma sens? Zwłaszcza gdy najnowsze odkrycia naukowe podważają twierdzenia Freuda, do tego stopnia, że w większości prac o zachowaniu ludzi są zdania: „Oczywiście w przeciwieństwie do tego, co pisał Freud”. Zmieniły się też czasy. Wygadanie się na leżance mogło leczyć. Teraz w byłe programie telewizyjnym mówi się więcej o swych sekretach niż dawniej księdzu na spowiedzi. Poza tym są o wiele szybsze i skuteczniejsze terapie niż chodzenie latami do milczącego Ojca samego Pana Boga bez gwarancji wyleczenia. W Stanach ktoś nawet po zażyciu prozacu podał do sądu swojego psychoanalityka za nieskuteczność. I te leżanki, na wzór i podobieństwo muzealnej scenografii z wiedeńskiego gabinetu. Zresztą Zigi (jak w slangu psychologicznym nazywa się Zygmunta Freuda) praktykował w secesji, czasach kawiarnianych niasiadówek, autorytetu Franciszka Józefa. Kto teraz podda się wieloletniej zależności od psycho, sztucznej religii kapłana inkasującego pieniądze w sekretariacie?

9 IV

Czasem po nocy znajduję we włosach Poli białą puch. Podejrzewam, że nie wziął się z nadprutej poduszeczki, ale opadł z zaharowanego anioła stróża. Nam opadają ręce, jemu pióra.



W Mariackim odwołali mszę (*o tempora! o mores!*), więc pcham Polcię na wózku jak na taczce, by pędem zaliczyć drugą atrakcję dnia: pokaz działania wahadła Foucaulta u Świętego Piotra i Pawła. Ale też odwołane. Przed Wielkim Tygodniem jest w Krakowie chyba Mały Tydzień, kiedy nic nie działa, nawet obroty ziemi. Siadam na barokowych stopniach kościoła jezuitów i czytam gazety. Przystaje nade mną wycieczka.

– Czy to Wawel? – pytają głosami wilgotnymi od łez.

Piotr uważa, że przywieźli ich z Kazachstanu. Ale co, przywieźli i zostawili przed kościołem? Po wywózce do Rosji wywózka do Polski?

„Gretkowska uwłacza mężczyznom i depcze godność kobiety” – recenzja ze *Scen z życia pozamałżeńskiego*. Ile ja się już naczytałam o *Polce* podobnych oburzonych bzdur, zanim jakieś nominacje i spokojne komendy Miłosza przegoniły obszczekujące przydrożne pieski.

Godność kobiety, na czym ona polega? Anaïs Nin, papieżycza nowoczesnego pisarstwa obyczajowego, ocenzurowała swoje wydane w latach 70. dzienniki właśnie ze względu na godność. Uważała, że nikt nie wybaczy kobiecie, tym bardziej pisarce, opisywania własnej seksualności. Zepchnie się ją wtedy do literackiego rynsztoka. Henry Miller, kochanek Anaïs Nin, mimo że w końcu stał się klasykiem amerykańskiej



literatury, kilkadziesiąt lat walczył z pogardliwą opinią odsyłającą go do rezerwatu pornografii. Dla niego erotyka była zwykłym środkiem literackim. Przekonywał: „Erotyka ma przebudzić czytelnika i wprowadzić poczucie rzeczywistości. Można by rzec, że współczesny artysta wykorzystuje ją w tym samym celu, w jakim dawni mistrzowie malarstwa posługiwali się elementem cudowności...” Czy spełnienie miłosne nie jest naprawdę wejściem w inny, cudowny świat?

Nie chcę, powołując się na zmagania Millera czy Anaïs Nin z ówczesną krytyką, uskarżać się na tępotę gryzpiórków obrzucających mnie epitetami po każdej najnowszej książce. To biedni hipokryci, którym się wydaje, że przemawiają w imieniu ludzkości, smaku, a nie własnej ograniczoności.

Nie rozumiem, dlaczego po XX wieku, po jego zbrodniach i pornografii historii torturującej człowieka na wszelkie możliwe sposoby, kogoś oburzają opisy scen miłosnych. Na pewno kiedyś do Polski też dotrze nowoczesna literatura opisująca człowieka razem z jego psychiką i ciałem.

Dlaczego, chociaż od kilkunastu lat walę głową w mur pseudointeligentów, nie wezmę się za coś, co przynosi więcej kasy i prestiżu? Bo tworzenie, także to przełamujące wstyd milczenia, daje nam godność. Tworzenie miłości, książek, marzeń, obrazów czy muzyki. Piękna, którego jeszcze nie było.

Taksówką do Łagiewnik, do Sanktuarium Miłosierdzia i siostry Faustyny. Pierwsza święta drugiego



tysiąclecia wyprzedziła nawet szamana katolicyzmu Ojca Pio. Mają panienki w habitach siłę przebicia. A zakon – najpiękniejsze dziewczyny. W kornecikach, zawsze uśmiechnięte, rozbawione (wiecznością?).

Nowe, marmurowe sanktuarium nie pasuje ani do krajobrazu, ani do starego kościoła. Lotnisko dla Miłosierdzia, a nie świątynia. Widać tak miało być. Zbudowane z wyroku (boskiego), nie talentu. Święta Faustyna opisała wizję swojej kanonizacji w tym miejscu, szkoda, że wizji nie miał architekt. Po latach upokorzeń, ukrytego kultu Miłosierdzia wyrosło coś takiego, jakby cała pokraczność przeszłości wykluła się na pokaz.

Zastanawiam się, czemu święta Faustyna nie została patronką dyskotek i *rave parties*. Postanowiła przecież pójść do zakonu, gdy w łódzkiej tancbudzie zamiast tancerza podszedł do niej Chrystus.

Pierwszy wieczór kabaretowy. Wyłążą na scenę chłopaki z Cieszyna, „Łowcy B”. Nonszalancja i genialny debilizm. Łowią mnie natychmiast na tęsknotę za bezczelnym wdziękiem.

Po programie w kanciapie „Rotundy” parada kabaretów czekających na cenzurki od jury. Błędy słowne Tym wychwytuje lepiej niż program korektorski. Poprawność językowa i obyczajowa zawsze ostały się na kresach. Teraz kresami są tymowskie Suwałki. Drugi juror – Jasiński – widzi teatrem, a Jacek Fedorowicz robi za dobrego ubeka. Dla mnie ich

